Rok VIII. Petroków, d. 24 sierpnia (5 września) 1880 r. Nr. 36.

TYDZIEŃ.

Prenumerata w miejscu:
rocznie . . . . rs. 3 kop.
półrocznie . . . . . . rs. 1 kop.
kwartalnie . . . . . . rs. kop.

z przesyłką:
rocznie . . . . rs. 4 kop.
półrocznie . . . . . . rs. 2 kop.
kwartalnie . . . . . . rs. 1 kop.

Za odnoszenie do domu kwartalnie kop. 10.

Cena ogłoszeń.
za 1 razowe po kop. 6 za wiersz petitu lub za jego miejsce.
za 2 — 6 razowe po kop. 4 za wiersz.
za 7 — 10 „ „ „ 3 „
Cena ogłoszeń na pierwszej stronicy podwójna.
Reklamy po 10 kop. za wiersz.
Cena pojedyńczego numeru kop. 7 i pół.

Biuro **Redakcyi i ekspedycyja główna**, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmują**: Redakcyja, — obiedwie księgarnie w Petrokowie, — agentura „Rajchman i Frendler" w Warszawie, — L. Janiszewski w Łodzi i księgarnia L. Kohna w Częstochowie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie: Biuro Redakcyi; obie księgarnie—i dom zleceń komisowo-rolniczy p. Chotkowskiego; księg. Kohna w Częstochowie, oraz:

w Częstochowie	W. Zieliński.	w Łasku	W. Józef Pniewski.
w Będzinie	„ Janiszewski Stan.	w Łodzi	„ Janiszewski Leopold.
w Brzezinach	„ Szołowski Teodor.	w Radomsku	„ Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie	„ Hlasko Antoni.	w Rawie	„ Leszczyński Klemens.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

— **Biuro redakcyi** dla interesantów otwarte codziennie z rana od godziny **9** do **11**, i po południu od **2** do **4-ej**. *Ogłoszenia* przyjmują się w tym samym czasie.

Adres: dom Michelsona obok Magistratu.

Wiadomości Bieżące.

— **Ś. p. Bolesław Trzciński**, o którego skonie, po długiej i ciężkiej chorobie w dniu 19 sierpnia r. b., wzmiankował „Tydzień" w zeszłym numerze, urodził się w roku 1828, z Antoniego i Salomei z Topolskich, właścicieli dóbr Wola-Krysztoporska i Cisowa w powiecie petrokowskim i Lipnika w powiecie wieluńskim. Początkowe wychowanie odebrał w domu, pod kierownictwem światłego pijara ks. Kossowskiego; mając lat 13 wszedł wprost do klasy piątej gimnazyjum w Petrokowie, a w roku 1844, mając niespełna lat 17, ukończył już takowe, jako jeden z najzdolniejszych uczniów, ozdobiony medalem złotym. Po krótkim pobycie w domu, w towarzystwie nieodstępnego ks. Kossowskiego, wysłany był za granicę, gdzie we Wrocławiu uczęszczał jako wolny słuchacz na wydział nauk przyrodniczych i medycyny. Śmierć rodziców, a z nią spadek rozległych dóbr, skłoniły go do powrotu, zmieniły kierunek naukowy chciwego wiedzy młodzieńca i skłoniły do objęcia świetnie urządzonego gospodarstwa w Woli-Krysztoporskiej.

Dom ś. p. Bolesława stał się odrazu przybytkiem nauki. Zawsze w nim spotkać można było literatów, malarzy, artystów, poetów, z których niejeden zasilany szczodrą ręką, odbierał zasiłki, jako środki dalszego w swym zawodzie kształcenia. W r. 1854 wybrany na Radcę T. K. Kaliskiego, obowiązki te, odpowiednio do ich ważności, spełniał z ogólnem współobywateli zadowoleniem i z prawdziwym dla instytucyi pożytkiem. W roku 1858 przez wybór serca połączył się z domem Tymowskich, pojąwszy za żonę, odpowiednio swemu wychowaniu i wykształceniu, synowicę b. ministra, sekretarza stanu, Józefa Tymowskiego.

Patrząc lat 20, jako najbliższy sąsiad i przyjaciel, na czyny i życie zmarłego, musiałem przyjść do przekonania, że nie majątek, ale wychowanie i wykształcenie daje prawdziwe w pożyciu domowem szczęście, którego ta zacna nieprzerwanie używała para. W r. 1876 ś. p. Trzcinski wybrany został nareszcie w 2-im gminnym okręgu powiatu petrokowskiego na sędziego gminnego, na pierwsze trzechlecie (1700 głos. na 2100 głosujących):—na drugie zaś trzechlecie prawie jednogłośnie był powołany do piastowania nadal tego urzędu. Tu rozwinął sztandar, na którym wypisano: praca i sprawiedliwość. Ileż to trudów położył w godzeniu młodszych braci; jak umiał być zrozumianym przemawiając i rozbrajając zawzięte a ciemne masy potęgą słowa, by je przekonać i pogodzić! To też w sprawach cywilnych pogodzenie, w kryminalnych sprawiedliwa kara, były jedynem godłem, jakiem rządził się jako sędzia, ś. p. Trzciński. Sporne strony też wynosiły z sobą z sądu zarody miłości bliźniego, a zawzięte serca miękły i topniały pod wpływem szczególnego daru świetnej sędziego wymowy, jak lód pod wpływem dobroczynnych słońca promieni; śmiało powiedzieć można, że był to sąd-kościół, z którego ludzie sprawiedliwie osądzeni—oświeceni, nauczeni, przekonani, lepszymi do domów wracali. Poświęcenie takie, przy ciężkiej pracy, zniszczyło dosłownie mówiąc jego zdrowie, i bez przesady rzec można, że człowiek ten, którego stratę cała okolica szczerze a boleśnie odczuła, stał się ofiarą obywatelskich, dobrowolnie na się przyjętych obowiązków.

Łagodny, rozumny, pełen delikatności, uczynny na każde i każdego wezwanie, zwłaszcza gdzie szło o pomoc bądź materyjalną bądź moralną, w stosunkach przyjaźni niezachwiany, był to człowiek wielce światły! Sześciu językami władał jak rodowitym i nic mu w dziedzinie nauki nie było obcem, dowodem czego nieliczna wprawdzie, ale drogocenna pod względem treści biblijoteka i bogaty zbiór z dziedziny nauk przyrodniczych. Pomimo to, co najgłówniejsza—był to człowiek bez cienia zarozumiałości, która niestety u nas bardzo często z wykształceniem rzeczywistem lub pozornem chodzi w parze.

Znajomość medycyny, zużytkował w praktyce dla ratowania wieśniaków. Ileż to fur i pieszych spotkać można było zwykle, zalegających dziedzińce dworskie, proszących o radę. Każdy był tam z największą chęcią i uprzejmością podjęty, zaopatrzony w lekarstwo własną ręką nieboszczyka w jego laboratoryjum zrobione, lub wreszcie datkiem pieniężnym na lekarstwo.

Wobec takiej też pracy, choroba coraz groźniej rozwijać się poczęła. Mimo opieki i starań do poświęcenia posuniętych zacnej żony, mimo dwukrotnego po roku za granicą pobytu, mimo rady najświatlejszych krajowych i zagranicznych doktorów, nic nie wstrzymało wyroku Opatrzności. Legł człowiek pracy i poświęcenia—i 21-go sierpnia dla przyjęcia drogich zwłok ś. p. Trzcinskiego otwarły się podwoje nowego kościołka w Gomulinie, do którego postawienia, jako parafijanin i jako członek komitetu budowy, znaczną subwencyją, znaczną pracą i trudem własnym dopomógł.

Na głos żałobnego dzwonu zebrała się cała okolica dla oddania ostatniej, przyjacielskiej usługi zmarłemu. Po odprawieniu solennego nabożeństwa przez zacnego, wielkiego nieboszczyka przyjaciela, księdza proboszcza parafii Bogdanów, zgromadzeni obywatele na barkach swych zanieśli zwłoki na miejscowy skromny cmentarz, a masy poczciwego ludu towarzyszyły im ze łzami w oczach, patrząc na stratę swego lekarza ciała i ducha—swego dobroczyńcy.

A. Przyłuski.

— **Z powodu licytacyi** w d. 14 (26) sierpnia na wywożenie nieczystości ustępowych, w poprzednim numerze „Tygodnia" podaną została czytelnikom wiadomość, że licytacyja na powyższy przedmiot już się odbyła i że cena od jednej beczki w pierwszem 3-ch leciu 1 rs. 7 kop., w następnych dwóch o 10% mniejsza w każdem, czyli, że w trzechleciu drugim za wywożenie jednej siedemdziesięcio-wiadrowej beczki przedsiębiorca będzie otrzymywał kop. $96\frac{3}{10}$, w trzechleciu ostatnim kop. $86\frac{7}{10}$: — w porównaniu z ceną obecną 1 rs. 93 kop., obniżka dość znaczna. Oprócz tego kontrakt zawiera niemało szczegółów, obowiązujących przedsiębiorcę, a korzystnych dla miasta pod względem utrzymania czystości i porządku.

Do licytacyi, oprócz właściciela podmiejskiej posiadłości, na gruncie którego już rok dziewiąty wyrabia się z miejskich nieczystości pudreta, stanęło jeszcze dwie inne osoby, co ze względu na cele praktyczne jest dość pocieszającem; okazuje się bowiem, iż powoli zaczyna być ocenianą wartość pudrety, z ludzkich robionej odchodów, a jakiej ta pudreta może być wartości, niech nas przybliżony przekona rachunek.

Dwadzieścia tysięcy miejskiej ludności, biorąc na uwagę wiek i płeć, według obliczeń, rocznie może dostarczyć twardych i płynnych ludzkich odchodów 461410 pudów, w której to ilości będzie 4330 pudów azotu i 2010 pudów fosforanów.

Niecała ta ilość, jak dotąd, przy bardzo nieprawidłowem wywożeniu, była usuwaną z miasta: według zebranych przez nas danych przedsiębiorca wywoził rocznie beczek około 2400, ponieważ zaś jedna beczka stóp sześciennych zawiera 30, a stopa sześcienna twardych i płynnych nieczystości może ważyć funtów 64—rocznie przeto, za pomocą aparatu Bergera usuwało się z dołów ustępowych stóp sześć. 72000 czyli pud. 115200, co jak widzi czytelnik wyniesie tylko część czwartą odchodów. Gdy jeszcze do zabieranych nieczystości doliczymy zlewki, których do dołów ustępowych dostaje się ilość nie mogąca być obojętną (oblicza się dziennie wszystkich zlewek 2 do $2\frac{1}{2}$ stop sześć., na osobę), to ilość zabieranych z miasta nieczystości ustępowych musi się zredukować do części 4—5-ej, t. j. że tylko nieczystości 4-ch do 5-ciu tysięcy ludzi zostają usunięte i na pudretę przerobione.

A ponieważ roczne wydzieliny jednego człowieka, ze względu za zawartość w nich azotu i fosforanów, teoretycznie oszacowano na rs. 3, wartość wywożonych więc ustępowych nieczystości i przy dzisiejszym nieładzie usuwania ich, przedstawia poważną cyfrę 12-tu, 15000 rubli. W praktyce ta wartość znacznie się redukuje; są wszelako miejsca, gdzie już odchody jednej osoby rocznie po k. 65 (na nasze pieniądze) bywają opłacane. Myśmy zapewne nie tak blizcy podobnych warunków; w każdym jednak razie zmniejszenie o połowę wywozowej ceny możemy

uważać za postęp, i za ten postęp winniśmy podziękę p. Jeż., który na swych gruntach poznajomił okolicę z praktycznością pudrety z ludzkich odchodów. Ze względu na stopniowe rozbudzanie się tej sprawy, spodziewać się należy, że na przyszłej licytacyi cena wywozowa spadnie jeszcze więcej, albo nawet dojdzie do zera; wszak pudreta może być nietylko na własnych zużytkowana gruntach, — przeciwnie, zbyt jej na okolicę już dziś mógłby przedstawiać korzystne powodzenia widoki. Gdy się ta sprawa o krok dalej posunie, wygrana będzie podwójna: miasto będzie oczyszczanem prawidłowiej, rola zaś otrzyma cenną pudretę; oczyszczenie wszelako, jak wszystko wnosić pozwala, już i od nowego roku będzie porządniejsze, dokładniejsze; nowe bowiem przedsiębiorstwo w zabieraniu świeżych odchodów jest zainteresowane bezpośrednio, a właściciele, przy mniejszej opłacie, chętniej na częstszą się zgodzą wywózkę, czego naturalnie jak najusilniej życzyć wypada...

A. Strzyżowski.

— **W przeszłą niedzielę**, raz w nocy, drugi raz w południe, dzwonki i trąby zwoływały naszą straż ogniową do pożarów, których jednak wcale nie było, bo zarzucony przypadkowo ogień ugaszono w zarodku, bez pomocy straży (*). Przykro było patrzeć, jak przy drugim alarmie sama jedna sikawka, ciągniona przez białego pegaza, pędziła ulicą bez straży i beczek! Panowie zapaleńcy! czy to znaczy, że wracamy do nieporządku, z któregośmy wyszli? A gdzie zalecony rygor i hasło straży: „spiesz się powoli".

Tu nam nastręcza się pole do wypowiedzenia paru uwag w interesie tyle sympatycznej dla ogółu i tak ważnej instytucyi jak nasza straż ogniowa, uwag, których słuszność mieliśmy sposobność sprawdzić wielokrotnie.

I tak: dajmy na to, w domu murowanym zapaliły się sadze: wnet trwożliwe żydzięta uliczne spieszą do dzwonków, biją na gwałt, a po chwili jęczą trąby sygnałowe i poruszają wszystkie oddziały straży, które też pędzą przez miasto siejąc ogólny przestrach,—nareszcie zatrzymują się—i w parę minut wracają już do szopy, gdyż pożaru wcale nie było, a dla ugaszenia sadzy w kominie dość było dwóch kominiarczyków. Takaż sama ogólna trwoga, ten sam niepotrzebny hałas i takież same, że tak powiem, pufy strażackie, powtarzają się nieustannie, przy zatleniu się lada śmietnika w podwórku, tak we dnie jak w nocy,—nawet przy odbiciu się łuny z miejscowości parę mil odległej.—Otóż sądzę, że zapobiedz tym pufom byłoby dość łatwo, gdyby chciano zastosować podawany już niegdyś projekt, aby dzwonki były jedynie hasłem *do samego tylko zebrania się straży w szopach*, lecz bynajmniej, nie do ruszenia się z miejsca.—Jednocześnie bowiem z uderzeniem dzwonków, trębacze powinniby natychmiast śledzić przyczynę alarmu—i nieprędzej uderzyć w trąby, aż sprawdzoną będzie przez nich konieczna potrzeba udania się straży na miejsce wypadku, a wtedy straż, na odgłos trąby, formuje się w szeregi i rusza pełnemi oddziałami i z pełnym rynsztunkiem do ognia.

Powierzamy tę myśl naszą uznaniu Naczelnika Głównego S. O. O., któremu miasto nasze zawdzięcza swoje bezpieczeństwo, dzięki rozumnym jego dyspozycyjom, wzorowej organizacyi naszej straży i przyswajaniu jej coraz nowych ulepszeń.

Z.

— **Popularność instytucyi.** Jako dowód do jakiego stopnia straż ogniowa ochotnicza powstała z miejscowego żywiołu i z nim się zrosła, mogą służyć zabawy chłopców miejskich, którzy dość często, gdy ich tylko kilku razem się zbierze, bawią się *w straż;* przy czem daje się zauważyć, że nawet sygnały każdego oddziału najdokładniej sobie przyswoili.

(*) Za pierwszym razem zapaliły się wióry w komórce w domu p. Dzwonkowskiego, za drugim zaś wióry u bednarza w domu p. Kańskiego. (Przyp. Red.)

— **Na wyborach na miejskich radnych** dr. Strzyżowski otrzymał szczerą od wyborców podziękę za zajęcie się miejskiemi sprawami w trzechleciu ubiegłem — i pomimo zrzeczenia się, został ponownie i jednogłośnie na następne trzy lata do takichże zajęć powołany; z nowopowołanych pp. Kański i Gampf otrzymali po głosów 12, p. Giegużyński głosów 11. Zatwierdzenie od wyższej będzie zależało władzy. Przy tychże wyborach wyborcy mieli sposobność dowiedzenia się o aktualnym stanie miejskiej kasy, wzroście rozchodów i przychodu, sposobie rozkładania i zużytkowania opłat, powinności. Dla tych ostatnich jak i dla furmanek, szarwarku, zaprowadzoną została ścisła kontrola, zkąd każdy może się dowiedzieć, co się od niego należy oraz co i kiedy wykonał... Nad wysyłanymi na koszt miejski do szpitala, prowadzi się także z możebnym porządkiem kontrolą; koszta też opłaty szpitalnej z dwóch lat ostatnich znacznie się zmniejszyły.

— **Zarząd leśny** już napewno zostanie otwartym w Petrokowie. Do zarządu tego będą należały lasy czterech gubernii: warszawskiej, petrokowskiej, płockiej i kaliskiej. Ponieważ żaden z opozycyjnych powiatów nie jest zarządem leśnym bezpośrednio zainteresowany, niema przeto obawy, iż na tę instytucyję tak długo czekać będziemy, jak na otwarcie wydziału hypotecznego, a z nim i filii Towarzystwa Kredytowego. Za każdą stratą, jaką ktokolwiek ponosi na skutek oddalenia od tutejszego sądu biura hypotecznego, niechaj wam, panowie przeszkadzający, lekko na sumieniu będzie... G.

— **Z liczby 65-ciu** mieszczan nowo-radomskowskich, oskarżonych o sprzeciwienie się postanowieniu władzy, Sąd Okręgowy tutejszy w dniu 29 z. m. piętnastu całkowicie uniewinnił, dwóch na 25 rsr. kary pieniężnej, wszystkich zaś pozostałych, przy uwzględnieniu łagodzących okoliczności, na miesiąc aresztu policyjnego skazał; pięciu zaś podsądnych odpowiadających z aresztu, natychmiast uwolnić postanowił.

— **Człowiek**, którego zaprzeszłego czwartku znaleziono nieżywego, na tutejszej stacyi dr. żel., ze zgruchotanemi nogami i pół przeciętą czaszką, był, jak się okazało, czeladnikiem z warsztatu obuwia męzkiego p. Glyce'go i nazywał się Józef Warzycki.

— **Przy odbytej rewizyi oczów** u dróżników kolejnych w kierunku od Petrokowa do Granicy u dwóch, z pomiędzy 23, wzrok co do siły znaleziono niedostatecznym; barwy zaś wszyscy odróżniali prawidłowo.

— **Franciszek Traeger**, były prezydent Łodzi, a następnie właściciel Szydłowa, zmarł w powrocie z Wiednia, (dokąd się udawał w celu wykonania operacyi), na stacyi Bogumin (Oderberg) w dniu 25 sierpnia, gdzie też został pochowany 27 tegoż miesiąca.

— **Niemiłosierne zdzierstwo** małomiasteczkowych handlarzy względem wieśniaków, znane jest powszechnie. Oto nowy tego zdzierstwa przykład. W Tomaszowie rawskim żyto płacą obecnie po 7 do 7 rs. 50 kop. korzec; cena ta jednaka dla panów i włościan. Przemyślni handlarze w inny jednak poradzili sobie sposób, by zedrzeć co się da z biednych chłopków. Wiadomą powszechnie jest rzeczą, że najwyższa waga żyta nie przenosi zazwyczaj 230 funtów z korca. Obywatele na tę też wagę zbywają w Tomaszowie swój produkt. Żaden jednak wieśniak nie sprzeda ani korca, dopokąd nie zgodzi się na wagę 260, wyraźnie: *dwustu sześćdziesięciu funtów.* Spytani przez nas, dlaczego nie trzymają się ostro i pozwolą się dobrowolnie obdzierać, odpowiedzieli nam, że opór tu jest daremny, gdyż inaczej zawsze z targu z niesprzedanym towarem powracać muszą. Sami też byliśmy świadkami w jednej i tej samej godzinie dwóch sprzedaży, jednakowego, po jednej cenie zboża, a wieśniak jednak, rad nie rad, 30 funtów do korca dosypywać musiał.

— **Rzekoma cholera.** We wsi Popławy, w powiecie opoczyńskim, jedna z dziewcząt wiejskich, skuszona pięknym pozorem gruszek leżących w dworskim ogrodzie pod drzewem, podniosła je ukradkiem i przyszedłszy do domu zjadła. Zaledwie jednak spożyła pochwycone owoce, zachorowała ciężko. Wszelkie objawy cholery wystąpiły z taką siłą, że natychmiast posłano po lekarza.

Ten, przybywszy, zaopinijował, że nie jest to cholera, a gwałtowne podrażnienie przewodu pokarmowego, spowodowane niewiadomą jakąś przyczyną.

Po bliższem zbadaniu pokazało się, że ogrodnik, chcąc zabezpieczyć spadające owoce od zbyt chętnych na nie amatorów, zaopatrzył się w sporą dozę emetyku i podobno porcyją za 20 groszy kupioną posypane gruszki położył w najwidoczniejszem miejscu.

Dziewczyna cudem wyszła z bardzo niebezpiecznej choroby, a panu ogrodnikowi zapewne odechce się po raz drugi w podobny sposób zabezpieczać swe owoce.

W każdym razie niezła to nauczka dla amatorów cudzej własności.

— **Przy zwiedzaniu jednej z fabryk** kortu w Tomaszowie, na *paruset* robotników i robotnic, pracujących w warsztatach, spotkaliśmy *jednego* tylko, który był w stanie dać nam objaśnienie w polskim języku.—A podobno Tomaszów rawski leży w naszym kraju, w naszej nawet gubernii!...

— **Śmiertelność dzieci od biegunki** w Londynie w tygodniach lipcowych była nadzwyczaj wielką; w roku zeszłym w czterych lipcowych tygodniach zmarło dzieci 94, w roku bieżącym w tymże czasie 810. W tym stosunku zwiększona była śmiertelność dzieci w wielu z miast Anglii, co się przypisuje wielkim upałom. U nas, w roku bieżącym, śmiertelność od biegunki nie jest bardzo wielka, jakkolwiek daje pewien odsetek w ogólnej śmiertelności.

— **Sprostowanie.** W № 35 „Tygodnia", w artykule „z wycieczki do Częstochowy", na drugiej stronnicy, w środkowej kolumnie, w wierszu 5 od góry felietonu, zamiast „koszyków", ma być „krzyżyków".

LISTY Z POWIATÓW.

Z Brzezińskiego. 28 lipca.

Roboty w polu.—Trudne położenie.— Pośrednictwa żydowskie i zbawcza rada.—Defraudacyja leśna.

Żniwa zupełnie skończone. Przez pole Ś-ty Wawrzyniec—szeroki usłał gościniec. Ogołocone niwy senny ogarnął spokój. Wszędy cicho i pusto. Radosny hymn natury scichł i spłynął w uroczysty finał, aby znów, gdy strzeli świegotem w niebo skowronek, niby sygnaturka na poranną jutrznię, zabrzmieć nowym akordem wiosennej radości i uciechy—i świat pobudzić do nowego życia.

Szarzeją wokół garbate i faliste pola brzezińskiej ziemi. Pusto — oko mknie „w daleką dal," spotykając w przelocie szare pagórki, co ocienione krzakami jałowców, tu i owdzie, niby od niechcenia, rozsiadły się na pomarszczonem licu ziemi.

Wiatr buja swobodnie po polach, szumi trzcina nad stawem,—młyn, jak stary maruda, gdera i terkocze. Jesień nieznacznie, ukradkiem zagląda do naszych siedzib. Już, już tylko patrzeć, jak się odezwie ostatnim krzykiem wędrownego ptactwa, lub płynącemi w powietrzu białemi smugami babie-

go lata. O tem wszystkiem szanowni czytelnicy zdawna już *na wyrywki* wiedzą;— ztąd gotowi mnie posądzić, iż w braku lepszego konceptu, bzdurzę trzy po trzy o pogodzie, jak młodzieniaszek na pierwszej wizycie, a nie mając co lepszego do powiedzenia, na meteorologiczno - sielankową nutę dmucham w liryczną fujarkę.

Gdy tymczasem jest o czem. Ba! i bardzo; bo znów jeśli nie o pogodzie, to o deszczu, który niedawno lał sobie, jak za dobrych czasów, ku wielkiemu zmartwieniu gospodarzy, utyskujących srodze na himery kapryśnej aury. Raz lało jak z cebra, to znów mrzyło uparcie po całych godzinach, i rosiło jak kropidłem, a słońce chwilkami przedzierając sie przez czarną oponę chmur, łudziło nadzieją pogody, tak potrzebnej naówczas, gdy przenica leżała na garściach, lub na pniu sierpa się dopraszała. Smutne i strapione twarze ziemian wyglądały chmurno i desperacko, nosy już nie na kwinty, ale na seksty się powyciągały, a siarczyste i ogniste pioruny, nie gorzej od tych z nieba, z języcznej bateryi się wyładowywały. Robota w polu nie szła, ludzie się wałęsali tylko, odrywani od jednego zajęcia do drugiego, a deszcz sobie padał i padał. Trzeba tedy było mieć wiele rezygnacyi, i cierpliwości. Niepogoda bowiem owa, która dni kilkanaście uparcie ciągłym deszczem się znaczyła, grubo się dała we znaki: pszenica i jęczmień porosły, sterty pozaciekały, stogi zamokły (*), a kartofle, zwłaszcza na nizinach wymiękły i gnić poczęły; żytko poskąpiło plonu, (z kopy—korzec, a najwyżej 6 ćwiartek daje), dość, że ledwo konice z końcem się związe i chłopakom kurt za co sprawić nie będzie, a o dorocznym festynie na imieniny jejmości ani pomyśleć...

Wśród rzewnych tych medytacyj, jakby z nieba palcem Opatrzności pchnięty we wrota ciężkiego strapienia, zjawia się wielmożny Mordko, kupiec zbożowy. Utyskuje razem z dziedzicem, ale więcej jak *finfcejn kerbt* za parkę dać nie chce. Wreszcie, po mozolnej a wielce przekonywającej narracyi o stanie polityki w Europie, i niewątpliwym jej wpływie na cenę porośniętej pszenicy, o czem w gazetach „jak drut stoi," nieposzlakowanej rzetelności hurtowny kupiec zbożowy, z własną, pod hajrem, stratą, spisuje umowę na kilkadziesiąt par po rs. 15 z kopiejkami. z odstawą na Ś-ty Michał. „Dobry interes," mówi dziedzic jejmości,— „git geszeft," szepcze pod krogulczym nosem pan Mordko, kupiec i *faktor* razem. Ot i teraz naprzykład wie, gdzie i jak kupić można tanio a dobrze stadnika rasowego, pięknych rozpłodowych tryków, gdzie dostać jeszcze taniej siana, zboża w dobrem gatunku, i za faktorne nawet niewiele żąda, tylko niewielkiej obniżki na korcu i parę skórek. Pan się zgadza, bo mu potrzeba pieniędzy, a innej drogi niema; skwapliwy zaś izraelita z chęcią usłuży. Dobry interes dla obudwu, lecz dla ostatniego — lepszy.

Mam tutaj słówko do powiedzenia. Czyby nie można obejść się bez owej, trochę zakosztownej przysługi, choćby w taki np. sposób, jak projektuje pewien z tutejszego grona obywatel. Oto, w powiatowem mieście, jako mniej więcej głównym punkcie doraźnych potrzeb, możnaby w cukierni lub sklepie korzennym urządzić książkę, gdzieby każdy potrzebujący czegoś, lub mający coś do zbycia, mógł swoje pod tym względem życzenia z dodaniem dokładnego adresu wypisać, jak również oznaczyć cenę danego przedmiotu. Na jednej stronie księgi mogłoby być w ten sposób wyszczególnione: „*mam lub jest do sprzedania*" a na drugiej „*potrzebuję*" to lub owo... Interesant tedy, bez pomocy i pośrednictwa faktora, który jak wiadomo, usługi swoje każe słono opłacać, mógłby prędzej i bez niepotrzebnego kosztu, o kupnie lub sprzedaży łatwiej się dowiedzieć i naocznie o danej rzeczy się przekonać, unikając podejścia lub oszustwa. Sądzę zaś, że panowie cukiernicy lub właściciele sklepów, lub też jadłodajnych innych zakładów, chętnieby się na to zgodzili, widząc w tem własny swój interes skutkiem odwiedzin interesantów i gości, a to tem więcej, że nie pociągając kosztów, nie byłoby to bez pewnych ubocznych korzyści. Książki takie zastąpiłyby ogłoszenia w pismach, co na prowincyi, a zwłaszcza na wsi połączone jest z pewnemi trudnościami (**). Jeśli ten projekt godzien uwagi i kwalifikuje się do przeprowadzenia, to pożądaną byłoby rzeczą, aby pisma warszawskie podały go do wiadomości szerszego koła czytelników, i jeśli wart tego, poparły takowy słowem aprobaty i zachęty.

Zamknąwszy powyższą myśl w nawias, sielską kronikę kontynuję dalej. Owoż, pługi i brony w robocie, znowu ziemię drapią, orzą, włóczą i odwracają, przygotowując pod zasiew. Dzieje się to po dworach, bo włościanie nasi, nie bacząc na to, że wczesny zasiew najlepszy, odkładają go na twardą jesień, ścinając tymczasem i „defraudując" z lasu sosny.

Jeśli, co się dość często przytrafia, drzewokrad schwytany zostanie z siekierą na odwiedzinach „u stryjka," wówczas ze stoicyzmem płaci karę, a jeśli przepił to, co tak sprytnie zapracował w lesie, z rezygnacyją znosi *ten krzyżyk*, gdy mu *za defraudacyję*, (jak arcydelikatnie kradzież z rządowego lasu nazywa), dobytek w sekwestr biorą i na pokrycie kary sprzedają. Szlachetne to zajęcie, jako sposób najłatwiejszego zarobkowania, ma wszędzie licznych zwolenników, demoralizując i rozpróżniaczając i tak z natury leniwego naszego chłopa. Mając las pod nosem nie bardzo jest on chętny do roboty, tak dla siebie jak i dla dworu. Woli z siekierą niż z kosą mieć do czynienia. Jeśli raz go „skrobną," nie traci ducha i ma nadzieję powetowania straty kiedyindziej—w dziesięcioro. Podobna loika prowadzi go nieraz za kratę więzienną lecz nie sprowadza z raz obranego gościńca, z któregoby tylko szkoła i ksiądz powinny go odwieść—co daj Boże.

Niesułków. W. P.

Z Częstochowy, 30 sierpnia.

Czy wiecie też, czego się naszej Częstochowie zachciało? Oto, ni mniej ni więcej, tylko tego, co zwykle zachciewa się wszystkim jednostkom i społeczeństwom lekkomyślnym, nie rachującym się z groszem i nie umiejącym zaoszczędzić takowego na najniezbędniejsze potrzeby codzienne, a chętnie wydającym pieniądz na rzeczy zbytkowe, na jakie mogą tylko pozwalać sobie zamożni, dla których podobny wydatek nie stanowi wielkiej różnicy.

Otóż pobożnej Częstochowie naszej zachciało się—oświetlenia gazowego, a że dla zaprowadzenia takowego wypadałoby posiadać deklaracyję a raczej prośbę w tym względzie, opatrzoną jak największą ilością podpisów, przeto zbierane są tu podpisy od każdego, kto tylko umie pisać i ktoby, nie ponosząc później żadnych a żadnych na gaz ciężarów, pragnął patrzeć się nań i delektować jasnem oświetleniem miasta. Właściwie należałoby zapytać o to radnych tutejszych, oraz właścicieli nieruchomości,— nikogo więcej; kasa tylko bowiem miejska i ci ostatni muszą wydatkować na podobny zbytek; nadto należałoby wziąć za wzór wasze miasto które w tej kwestyi nader postąpiło oględnie i z pewnością nie pożałuje swej ostrożności;— słyszeliśmy, że już dziś ofiaruje się wam jakiś przedsiębiorca zaprowadzić latarnie gazowe za opłatą roczną po 10 czy 9 rs. od jednej — kiedy przed 2-a laty żądał inny od każdej pojedynczej latarni po rs. 22 (!!).

Pomijając już wskazaną wyżej niewłaściwość postępowania, pytamy, dlaczego wreszcie podobny interes oddać mamy pierwszemu lepszemu kulturtregrowi z nad Sprei, bez żadnej konkurencyi, kiedy znaleźliby się niewątpliwie miejscowi. którzy za niższą prawdopodobnie cenę podjęliby się tego obowiązku?

Nie rozstrzygając — pozostawiamy kwestyję otworem. Może nam łaskawie zechcą odpowiedzieć na powyższe pytanie pp. promotorowie i inicyjatorowie tej sprawy.

S-m.

Spostrzeżenia meteorologiczne i sanitarne.

Za miesiąc sierpień 1880 r.

a) Stan powietrza.

1) Przeciętna miesięczna ciepłota wynosi $+ 14,1^0$ R.; najwyższa z doby $+ 16,7^0$, najniższa $+ 11^0$; najwyższa z dnia $+ 21^0$, najniższa z nocy (30 d.) $+ 6^0$. Najcieplejszy dzień miesiąca 15-ty, najchłodniejszy 5-ty. Stosunkowa niższa ciepłota trwała do dnia 12-o przez czas deszczów; wyższa do 22-go. Od zeszłorocznego miesiąc $0,7^0$ chłodniejszy.

2) Wilgoć:—Stosunkowe nasycenie 70,4 dzień najwilgotniejszy 5-ty (95), najsuchszy 28-my (55); wśród dnia nasycenie wilgocią spadało do 30—40; wogóle do dnia 12-go dnie wilgotniejsze, zaś później znacznie suchsze (Klinkerfues).

3) Barometr:—przeciętne barometr. ciśnienie 747, 3 mm., najniżej stał barom. 4-go (738 mm.); najwyżej 29 (757 mm. dzień cały).

4) Wiatr wshodni i odm. 9, zachodni i odm. 8, północn. i odm. 7, południ. i odm. 6, wiatr silny 5, cicho 27.

5) Dni jasnych 11, w części pochmurn. 14, deszcz 13, grzm. i błysk. 5 r., mgła 2 r. Deszcz niemal bez przerwy do 12-go, rzadziej do 20-go; od 20-go zupełnie sucho, z wyjątkiem obfitych nocnych ros.

6) Ozon. Średnia z doby 1,1, z nocy 1, 5, z dnia 0,7. Zabarwienie średnie 8 r., mocne raz jeden; niezabarwiały się ozonoskopy podczas dni 8-miu. Dni suche w ozon były bardzo biedne....

b) Wydatniejsze choroby.

Wciąż się przejawia tyfus plamisty, a obok niego brzuszny—z przebiegiem wszelako pomyślnym. Gdy deszcze ustały i temperatura się podniosła, ponownie wzmogła się biegunka i biegunka krwawa; rzadkobłonica. Śmiertelność od biegunki w okolicy bardzo wysoka (około Rokicin). Niewątpliwy jeden wypadek choleryny, który się skończył wyzdrowieniem; w końcu miesiąca dość raptowne i bardzo silne zaburzenia żołądkowo-kiszkowe.

A. S.

Licytacyje w gubernii Petrokowskiej.

— W dniu 28 sierpnia (9 września) w m. Nowo-Radomsku na sprzedaż nieruchomości zusekwestrowanych.

— W d. 4 (16) września w magistracie m. Nowo-Radomska na 6-cio letnią dzierżawę dochodów z ziemi należącej do lasów miejskich i polowanie na gruntach miejskich.

— W d. 3 (15) września w magistracie m. Nowo-Radomska na 6-cio letnią dzierżawę łąk do lasów miejskich należących.

(*) Bo widocznie źle były postawione.
(Przyp. Red.).

(**) Trudności dwie: napisanie ogłoszenia — i przesyłka na pocztę należności.
(Przy. Red.).

— W d. 8 (20) września w m. Rawie na dzierżawę bydłobojni miejskiej.
— W d. 10 (22) września w urzędzie gub. Petrokowskim na dzierżawę robót przy brukowaniu i naprawie ulic w m. Łodzi.
— W d. 10 (22) września w urzędzie gub. Petrokowskim na budowę mostu i zabrukowanie ulicy w m. Pabijanicach.

OGŁOSZENIA.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 23-ci powieści Wilkie Collins'a p. t. **„Tajemniczy pałac,"** w przekładzie z angielskiego St. Jungowskiej.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni F. Belchatowskiego w Petrokowie.